



Ks. Jerzy Popiełuszko - sylwetka

Urodził się w niedzielę 14 września 1947 r. we wsi Okopy na białostocczyźnie. Na chrzcie św. w rodzinnej parafii w Suchowoli otrzymał imię Alfons (na V roku seminarium imię to zmienił na Jerzy). Był trzecim z pięciorga dzieci, z których jedno zmarło w dzieciństwie. Jego rodzice, Marianna i Władysław, pracowali na roli. Warunki życia były trudne, ale rodzice wychowywali dzieci bardzo starannie. Na pierwszym miejscu był Pan Bóg, Msza św., wspólna rodzinna modlitwa. Często rozmawiano też o prawdziwej historii Polski. Alek wiedział, że jego wuj, żołnierz AK, zginął z rąk sowieckich w 1945 r.

Szkolę podstawową i liceum ukończył w Suchowoli. Uczył się przeciętnie. Był lubiany, ale raczej cichy i nieśmiały - niepozorny. Komunię św. i bierzmowanie przyjął w 1956 r. Przez wszystkie szkolne lata był ministrantem w parafialnym kościele. Jak wspomina matka, codziennie, bez względu na pogodę, wstawał o 5 rano, by jeszcze przed lekcjami służyć do Mszy św. Decyzja o wyborze kapłaństwa zapadła po maturze. W 1965 r. wstąpił do archidiecezjalnego seminarium w Warszawie.

kleryk w wojsku

Był zupełnie zwykły, przeciętny, niczym się nie wyróżniał - tak wspominają go zarówno koledzy ze szkoły, jak i z grupy ministranckiej czy z seminarium. Żelazny charakter i osobowość duchowego przywódcy ujawniły się po raz pierwszy dopiero, gdy na początku drugiego roku studiów, tuż po obłóczynach, Alek trafił na 2 lata do wojska. Pobór kleryków był elementem represji władzy ludowej wobec Kościoła w Polsce. Alumni gromadzeni w specjalnych jednostkach o zaostrzonym regulaminie, poddawani byli próbie systematycznej ateizacji, presji na porzucenie kapłaństwa lub podjęcie współpracy. Popiełuszko nie dał się złamać, inicjował opór, podtrzymywał na duchu kolegów, choć spotykały go za to bezwzględne kary: wyśmiewanie, wielogodzinne ćwiczenia, czołganie się na mrozie, czyszczenie toalet w masce gazowej. Wojsko wyniszczyło go fizycznie. Jesienią 1968 r., tuż po powrocie do seminarium, ciężko zachorował i niemal cudem udało się go uratować. Kłopoty zdrowotne towarzyszyły mu jednak już do końca życia.

28 maja 1972 r. w warszawskiej archikatedrze Jerzy Popiełuszko przyjął święcenia kapłańskie z rąk Prymasa Polski kard. Stefana Wyszyńskiego. Jak wspomina jego przyjaciel, ks. Bogdan Liniewski, w tym dniu obydwaj ustalili hasło dla swego kapłaństwa: żeby nie stać się klechą, formalistą, zamkniętym na plebanii. Ks. Jerzy chciał być przede wszystkim dla wiernych. Na swoim obrazku prymicyjnym umieścił słowa: "Posyła mnie Bóg, abym głosił Ewangelię i leczył rany zboliałych serc" (Łk 4,18).

Od 1972 do 1979 r. pracował jako wikariusz w parafiach: Trójcy Św. w Ząbkach, Matki Bożej Królowej Polski w Aninie i Dzieciątka Jezus na warszawskim Żoliborzu. Okazało się, że ma niezwykły dar nawiązywania kontaktów i bliskości z ludźmi. Lubił ich. Interesował się, słuchał. Parafianie wiedzieli, że mogą na niego liczyć w kłopotach, szczególnie przejmował się losem chorych. Z wieloma rodzinami serdecznie się zaprzyjaźnił. Ludzie odwiedzali go, zapraszali do siebie, jeździli razem z nim na wycieczki. Był jednak dla nich przede wszystkim duszpasterzem, choć nikogo nie nawracał na siłę.

Narastające kłopoty ze zdrowiem poważnie utrudniały mu jednak obowiązki. Gdy w marcu 1979 r. zasłabł przy ołtarzu, a następnie ponad miesiąc spędził w szpitalu, kard. Wyszyński oddelegował go do mniej, jak się zdawało, obciążającej pracy w duszpasterstwie akademickim przy kościele św. Anny. Spędził tam rok. To wystarczyło by nawiązać przyjaźnię. Jak wspominają studenci, można z nim było porozmawiać o wszystkim. Był przyjacielem, powiernikiem, dobrym doradcą i - doskonałym spowiednikiem. Organizowali razem górskie wyprawy również gdy nie był już formalnie ich duszpasterzem. O tym, jak bardzo byli z nim związani świadczy fakt, że poszli za nim do parafii św. Stanisława Kostki na Żoliborzu, gdzie Popiełuszko zamieszkał jako rezydent w maju 1980 r.

Po raz kolejny pracy miało być mniej, a było jej wciąż bardzo dużo. Wprawdzie ks. Popiełuszko jako rezydent miał jedynie pomagać w parafii, ale pochłaniało go duszpasterstwo studentów i prężnie rozwijające się duszpasterstwo środowisk medycznych. Funkcja duszpasterza średniego personelu medycznego w Warszawie powierzona mu została już w lutym 1979 r. Gdy po raz pierwszy odprawiał specjalną mszę św. dla pielęgniarek w kaplicy Res Sacra Miser przysłała tylko jedna osoba. Wkrótce jednak msza stała się bardzo popularna. Po celebracji wygłaszał prelekcję związaną z etyką zawodową. W Adwencie i w Wielkim Poście organizował dni skupienia i rekolekcje. Wiele uwagi poświęcał kwestii obrony życia nienarodzonych dzieci i konieczności udzielania konkretnej pomocy kobietom w ciąży w trudnej sytuacji. Zorganizował też specjalną bibliotekę medyczną, która służyć miała m.in. doksztalcaniu personelu medycznego w dziedzinie katolickiej bioetyki. W październiku 1981 r. otrzymał nominację na diecezjalnego duszpasterza służby zdrowia. Ks. Popiełuszko uważał, że formacja lekarzy i pielęgniarek to bardzo ważna dziedzina pracy duszpasterskiej i mimo licznych obowiązków nigdy z tego nie zrezygnował.

u progu wielkich przemian

W pamiętną niedzielę 31 sierpnia 1980 r., gdy cały kraj ogarnięty był falą strajków, protestujący robotnicy z Huty Warszawa szukali księdza, który mógłby doprowadzić ich do zakładu Mszę św. Kard. Wyszyński wysłał na poszukiwania swego kapelana. Ten, bez żadnego uprzedniego planu, zatrzymał się przed kościołem św. Stanisława Kostki. W zakrystii okazało się, że księża są zajęci, ale akurat wszedł ks. Popiełuszko, który zgodził się pojechać. Tak, zdawałoby się przypadkiem, rozpoczęła się jego wielka duchowa przygoda z duszpasterstwem ludzi pracy. Po Mszy św. został w Hucie aż do wieczora i od tego czasu przychodził nawet kilka razy w tygodniu. Robotnicy odwiedzali go całymi rodzinami, z żonami, z dziećmi. Ten bezpośredni, niestwarzający dystansu i mówiący normalnym, prostym językiem ksiądz, był kimś niezwykłym. Zaczęły się spowiedzi po kilkunastu latach, śluby, chrzty dorosłych. Bliskość z hutnikami oznaczała zbliżenie do jądra ówczesnych przemian. To ks. Popiełuszko poświęcił sztandar "Solidarności" Huty Warszawa, to on wraz ze swymi hutnikami zawiózł uczestnikom I Krajowego Zjazdu "Solidarności" w Gdańsku tekst encykliki Jana Pawła II "Laborem exercens". To on odprawiał codziennie Msze św. dla uczestników Zjazdu. W październiku i listopadzie 1981 r. towarzyszył też strajkującym studentom Akademii Medycznej w Warszawie i podchorążym w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarnictwa. Jak wspomina ówczesny proboszcz parafii św. Stanisława Kostki, ks. Teofil Bogucki, obecność ks. Jerzego podczas strajku WOSP wywarła na nim wielki formacyjny wpływ i ukierunkowała jego dalsze losy.

zło dobrem zwyciężaj

Już od początku Stanu Wojennego ks. Popiełuszko znalazł się "na celowniku" SB. Funkcjonariusze nachodzili plebanię. Cudem uniknął aresztowania. Pozostając na wolności z oddaniem zajął się organizowaniem pomocy dla internowanych, ich rodzin i wszystkich, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji. Koordynował m.in. akcję rozdzielania darów w parafii, przy czym zmienił swój pokój niemal w magazyn. Inicjował sprowadzanie lekarstw z Zachodu. Wyszukiwał potrzebujących i rozdawał - co tylko mógł. Raz oddał komuś nawet własne buty. Sam chodził w starych, podartych rzeczach. Ludzie, którzy pamiętają go z tamtego czasu podkreślają, że nie było w nim żadnego przywiązania do dóbr materialnych. Pomoc, jakiej udzielał, miała też wymiar psychologiczny i duchowy. Odwiedzał uwięzionych, pojawiał się regularnie na salach rozpraw. Dla wielu był olbrzymim wsparciem.

Od stycznia 1982 r. przejął odprawianie zainicjowanych przez ks. proboszcza Boguckiego Mszy za Ojczyznę. Odbywały się one regularnie w ostatnią niedzielę miesiąca i niebawem zaczęły gromadzić tłumy wiernych. Atmosfera tych modlitewnych i patriotycznych spotkań była niezapomniana a charyzmat ks. Jerzego ujawniał się podczas nich z niesłychaną siłą. Doskonale znał prawdziwe ludzkie problemy i o nich mówił w swoich kazaniach. Nawiązywał do nauczania kard. Wyszyńskiego i Jana Pawła II, przedstawiając je w jak najprostszym, zrozumiałym dla wszystkich słowach. Słuchali go robotnicy i profesorowie, opozycjoniści i nawet partyjni. Przyjeżdżali ludzie z całej Polski, z miesiąca na miesiąc było ich coraz więcej. Nic dziwnego, że wkrótce ze strony władz pojawiły się prowokacje, próby nękania i naciski na kurie, by księdza działalność ograniczyć. Oskarżano, że uprawia politykę, inspirowanie do manifestacji itp. Były to zarzuty fałszywe. W kazaniach Popiełuszki nie było akcentów politycznych, choć mówił o prawdzie, czasem niewygodnej. Koncentrowały się one jednak zawsze na Ewangelii w duchu przesłania św. Pawła: "nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj" (Rz 12,

21). Mszom za Ojczyznę towarzyszyły bardzo liczne nawrócenia, wielu powracało do Kościoła po kilkunastu czy nawet kilkudziesięciu latach, wielu prosiło o chrzest. Ludzie wychodzili z kościoła wyciszeni, uspokojeni wewnętrznie i skłonni do pozytywnego patrzenia nawet na swych wrogów. Jak sam ks. Jerzy, który zimną na początku Stanu Wojennego ku zaskoczeniu swoich wszystkich znajomych wychodził z gorącą kawą do stacjonującego na ulicach wojska i milicji.

osaczony

Z miesiąca na miesiąc atmosfera wokół ks. Popiełuszki stawała się coraz bardziej napięta. Wciąż był śledzony, wiedział, że na podsłuchu jest mieszkanie i telefon. Zdarzały się próby zastraszenia. W grudniu 1983 r. kapłan był przesłuchiwany w prokuraturze, zarządzono też rewizję w zapisanym na niego przez ciotkę mieszkaniu, gdzie znaleziono podrzuconą uprzednio przez SB amunicję, nielegalne pisma i wiele innych kompromitujących księdza materiałów. Trafił wówczas na dwa dni do aresztu. Wypuszczono go dopiero w wyniku interwencji bp. Dąbrowskiego. Nie uniknął jednak szkalujących artykułów w prasie i kolejnych wielogodzinnych przesłuchań odciągających go od pracy duszpasterskiej. W sierpniu 1984 r. Popiełuszko czekał na kolejny proces, który jednak nie odbył się ze względu na amnestię z okazji 40 - lecia PRL. Rozpoczęła się za to przeciw niemu ostra nagonka prasowa, zapoczątkowana przez radzieckie "Izwestii", a w Polsce podjęta m.in. przez Jerzego Urbana, który oskarżał ks. Jerzego o organizowanie "seansów nienawiści". Urząd ds. Wyznań wystosowywał do Episkopatu kolejne ostre pisma.

Popiełuszko przy swoim słabym zdrowiu prowadził wyniszczający tryb życia. Nie dbał o siebie, bagatelizował dolegliwości, mimo zaleceń, nie wyrażał zgody na pozostanie w szpitalu. Ciągłe pracował. We wrześniu 1983 r. w porozumieniu z Lechem Wałęsą zorganizował pierwszą pielgrzymkę ludzi pracy na Jasną Górę (idea ta kontynuowana jest do dziś). Rok później otrzymywał anonimowe telefony: "Jeśli pojedziesz po raz drugi na Jasną Górę - zginiesz". Pojechał. Anonimy z pogrozkami otrzymywał już wcześniej. Liczył się ze śmiercią. Zagrożenia było też świadome jego otoczenie. Na prośbę hutników kard. Glemp zaproponował Popiełuszce wyjazd na studia do Rzymu, nie chciał go jednak do wyjazdu przymuszać. Ks. Jerzy wyjechać nie chciał. Tłumaczył, że nie może zostawić ludzi, którzy mu zaufali, że byłaby to zdrada.

Przyjaciele wspominają, że jego ostatnie miesiące to czas porządkowania spraw, głębokiej modlitwy i częstych spowiedzi. Ostatnią odbył 18 października, w przeddzień porwania.

męczennik

Pierwszy nieudany zamach na życie księdza miał miejsce 13 października. Była to próba upozorowania wypadku samochodowego. 19 października 1984 r. ks. Jerzy w towarzystwie swego kierowcy Waldemara Chrostowskiego udał się do Bydgoszczy, gdzie w kościele Świętych Polskich Męczenników prowadził rozważania do tajemnic różańca. Ostatnie słowa tych rozważań brzmiały: "Módlmy się, byśmy byli wolni od lęku, zastraszenia, ale przede wszystkim od żądzy odwetu i przemocy". W drodze powrotnej, wieczorem, samochód księdza został zatrzymany przez patrol drogowy. W rzeczywistości w milicyjne mundury przebrani byli funkcjonariusze SB - Grzegorz Piotrowski, Waldemar Chmielewski i Leszek Pękala. Waldemarowi Chrostowskiemu niemal cudem udało się wyswobodzić - gdyby nie to, śmierć ks. Jerzego stałaby się zbrodnią nieznanych sprawców. Mordercy działali w poczuciu bezkarności. Od swego przełożonego Adama Pietruszki otrzymali specjalne przepustki, które zwalniały ich od wszelkich kontroli. Ksiądz skrzepowany i z kneblem na ustach bity był kilkakrotnie do nieprzytomności drewnianą pałką. Gdy na tamie pod Włocławkiem wrzucali do Wisły obciążone kamieniami zmasakrowane ciało w foliowym worku, ks. Popiełuszko już prawdopodobnie nie żył.

Ciało odnaleziono dopiero 30 października. Przez cały ten czas o powrót ks. Jerzego modliła się cała Polska. Wiadomość o porwaniu i morderstwie kapłana obiegła cały świat. Jego pogrzeb 3 listopada 1984 r. zgromadził jak się szacuje od 600 do 800 tys. ludzi z całego kraju. Już dwa dni później do warszawskiej kurii wpłynęły pierwsze prośby o beatyfikację.

maj

na podstawie: Milena Kindziuk, Świadek prawdy. Życie i śmierć księdza Jerzego Popiełuszki,
Częstochowa 2004